

# Józef Chałasiński

---

## Profesor, uniwersytet, społeczeństwo

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 22/2, 223-227

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JOZEF CHAŁASIŃSKI

## PROFESOR, UNIWERSYTET, SPOŁECZEŃSTWO \*

Jest takie drukowane zaświadczenie, pochodzące z kabaretu „Owca” w Warszawie, podpisane przez kierownika artystycznego tej instytucji o następującej treści:

„Zaświadczenie — Kierownictwo kabaretu «Owca» zaświadcza niniejszym, że Ob. (miejsce na nazwisko) jest człowiekiem inteligentnym i kulturalnym, śmiał się mniej więcej we właściwych miejscach, przez co przyczynił się wybitnie do rozwinięcia życia kulturalnego Kraju. — Zaświadczenie niniejsze uprawnia do uważania się za intelektualistę i częściowo zwalnia od pracy zawodowej”.

Przypomniało mi się to zaświadczenie, gdy czytałem wywiad z prof. dr Janem Szczepańskim w „Kulisach” (23 czerwca 1968 r.). W wywiadzie tym profesor Szczepański mówi:

„Profesorem zostałem właściwie przez pomyłkę, chciałem bowiem zostać leśnikiem albo cyrkowcem. Zresztą profesor Znaniecki też nie wróżył mi żadnej kariery naukowej, argumentując w ten sposób: w karty pan nie gra, wódki pan nie pije i tańczyć pan nie umie! Wobec tego nauczyłem się pić wódkę, ale do tańca opatrność zdecydowanie odmówiła mi zdolności. Inne dobre rady mojego niezapomnianego mistrza też były niezachęcające. Według niego karierę życiową robiło się przez związanie z jedną z czterech międzynarodówek. I tu moje szanse też oceniał negatywnie, mówiąc: z kościołem katolickim związać się pan nie może, bo jest pan protestantem, z tego też powodu nie może się pan związać z międzynarodowym ruchem żydowskim. Międzynarodówkę komunistyczną również mi gorąco odradzał. Pozostawała więc masoneria. Ale i z nią z powodu wojny też nic nie wyszło. Więc w późnym już wieku starałem się odrabiać zaległości, łącząc się z międzynarodówką socjologiczną”.

Można pisać o profesorach na wesoło, na żarty. Można pisać w ten sposób zwłaszcza o własnej karierze profesorskiej. Czuję się jednak w obowiązku przeciwstawić takiemu wspomnieniu o Florianie Znanieckim, z którego to wspomnienia można by fałszywie wynioskować, że w historii polskiej socjologii jest jakaś — zostawiona przez Znanieckiego — tradycja cynizmu, cynizmu w stosunku do uniwersytetu i uniwersyteckiej kariery profesorskiej. W stosunku do Floriana Znanieckiego taki pogląd byłby jak najbardziej fałszywy, podobnie jak fałszywy byłby on w stosunku do innych twórców socjologii polskiej — Ludwika Krzywickiego czy Stefana Czarnowskiego.

Jakże odmienna od tej wizji profesorskiej kariery w relacji prof. Szczepańskiego jest sylwetka Stefana Czarnowskiego, jaka wyszła spod pióra Znanieckiego, opublikowana w „Przeglądzie Socjologicznym” (T. V, 1937). W biografii Czarnowskiego podkreślał Znaniecki to, że najściślejszy związek z własnym społeczeństwem narodowym szedł u niego w parze z tendencją do stałej łączności z kulturami wielkich narodów Zachodu.

„Rzadko gdzie poza Polską — pisał Znaniecki — spotykamy w XIX wieku takie zharmonizowanie tych dwóch tendencji, nie mniej dalekie od kosmopolityzmu, jak od ekskluzywizmu narodowego [...]. Całe życie czynem dowodził patriotyzmu polskiego [...]. Tych, co znali osobiście Czarnowskiego i czytali uważnie je-

\* Artykuł drukowany w „Życiu Warszawy” 18 lipca 1968.

go prace, uderzał nadzwyczajny zapał, jaki wkładał on w odtworzenie i interpretacje każdego faktu kulturalnego [...]. W socjologii zdawał się znajdować nie tylko pole pracy czysto poznawczej, lecz także wyraz i środek realizacji dążeń do współżycia duchowego z ludzkością [...]. Istniała więc jeszcze głębsza, jednocząca jego zainteresowania teoretyczne z jego postawami praktycznymi, przenikająca całą jego osobowość. Była to miłość do ludzi [...] Bojownik o wolność własnego narodu sympatyzował z dążnościami wolnościowymi wszystkich narodów”.

Tak pisał Znanięcki o Czarnowskim bezpośrednio po jego śmierci. W sylwetce Czarnowskiego podkreślał to, co sam w nim cenił i co pokazywał swoim uczniom jako nie przemijające wartości tej postaci. Taki był Znanięcki w traktowaniu twórców kultury. Będąc blisko Znanięckiego przez okres znacznie dłuższy niż prof. Szczepański, najpierw jako student, a następnie młodszy kolega uniwersytecki, nie pomijam, aby w jego wypowiedziach czy zachowaniu się jako profesora były kiedykolwiek ślady cynizmu.

Znanięckiemu zawdzięczam nie tylko to, że pod jego wpływem wykształciłem się na socjologa i socjologia stała się moją specjalnością naukową i zawodową bez pomocy którejkolwiek ze wspomnianych przez prof. Szczepańskiego międzynarodówek. Znanięckiemu zawdzięczam jeszcze coś dużo więcej; zawdzięczam mu to, że do czasów uniwersyteckich wracam zawsze myślą jako do tego okresu i środowiska, w którym wiara w wartość myśli naukowej zespałała się nierozłącznie z jej podporządkowaniem się kulturze narodowej i ideałom ogólnoludzkim, oraz z promieniującą od niego atmosferą życzliwości.

• Znanięcki, ur. w 1882, umarł w 1958 r.; był już wtedy na emeryturze. Po jego śmierci wiele listów otrzymała Pani Znanięcka od byłych kolegów zmarłego męża. Oto list amerykańskiego profesora, który był również, tak jak Znanięcki, profesorem na Uniwersytecie Illinois, na którym wykładał Znanięcki.

„Uważam sobie za zaszczyt, że w ciągu roku byłem kolegą Pani męża na tym samym wydziale. Jego wielkie ideały, ogromna przenikliwość umysłu i olbrzymie osiągnięcia naukowe szły w parze z głęboko przyjazną postawą wobec człowieka i wyrozumiałością. Jego śmierć to nie tylko wielka strata dla wielkiego koła jego przyjaciół, lecz także dla socjologów całego świata. Nieprędko, jeśli kiedykolwiek, socjologia będzie miała uczonego tej miary...”

I jeszcze jeden list amerykański do Pani Znanięckiej:

„Florian był nie tylko wielkim uczonym, był najbardziej serdecznym człowiekiem, jakiego znałem. Nie zapomnę nigdy i pozostanie dla mnie zaszczytem, że miałem prawo nazywać go swoim przyjacielem. Był on socjologiem w skali światowej. Kilka dni temu słyszałem, jak profesor socjologii z Uniwersytetu Brown mówił o Znanięckim. Mówił tak wspaniale rzeczy, że serce wezbrało mi dumą, iż miałem zaszczyt studiować u takiego Mistrza”.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad wypowiedzią profesora Szczepańskiego na temat kariery profesorskiej, gdyż dotyka ona istotnej funkcji uniwersytetu. Nie da się przecenić roli, jaką uniwersytet spełnia wobec kultury przez to, że w mniejszym lub większym zakresie i stopniu jest środowiskiem, w którym wspólne uprawianie nauki i wychowywanie młodzieży podporządkowane są wspólnym ideałom kultury narodowej i ogólnoludzkiej.

Sprawa nie jest prosta. To właśnie Florian Znanięcki w artykule pt. *Uczni polscy a życie polskie* („Droga”, kwiecień, 1936) podawał w wątpliwość wartość „uczonego” jako wychowawcy młodzieży. Jeżeli uniwersytet ma dawać młodzieży jakieś „ogólne wykształcenie” na poziomie wyższym niż jest to w stanie uczynić szkoła średnia, to wybitny uczony-specjalista do tego się nie nadaje, jeżeli nie

ma innych kwalifikacji niezbędnych dla uniwersyteckiego nauczyciela i wychowawcy.

„Jeżeli chcemy zachować [...] jakieś szkoły wyższe ogólnokształcące — pisał Znaniecki we wspomnianym artykule — tedy postawmy na ich czele nie uczonych erudytów, lecz wielkich mistrzów w dążeniu do wszechstronnego duchowego rozwoju, aby pod ich przewodnictwem, wszechstronnie, a samorzutnie kształcili się ci, których zadaniem będzie z kolei przodować młodemu pokoleniu polskiemu w samourabianiu całej osobowości, bez którego ani nauka, ani sprawność praktyczno-życiowa jednostce i narodowi nie wystarczy”.

W refleksjach Znanieckiego na temat miejsca nauki i roli uczonych na uniwersytecie, w stosunku do innych pozanaukowych funkcji uniwersytetu, zawiera się pogląd, według którego uniwersytet lepiej lub gorzej wdraża młodzież w świat nauki, ale jego funkcje nie ograniczają się do tego. Co więcej, ta funkcja wdrażania w świat nauki jest podporządkowana przygotowywaniu młodzieży do rozwiązywania praktycznych problemów życia. W tym miejscu nie da się pominąć terminu — kultura narodowa. Uniwersytet to instytucja kultury narodowej. Uniwersytet, jak w ogóle cały system szkolny, ma za zadanie wdrażanie młodzieży w system wartości, które jako wartości życia ludzkiego ogniskują się na człowieku i narodzie jako społeczno-kulturowej wspólnocie dziejów ludzkich.

Od przytaczanych tu rozważań Znanieckiego na temat roli uczonych w strukturze uniwersytetu minęło przeszło 30 lat. W tym okresie dokonał się olbrzymi postęp w różnych dziedzinach nauki; postęp ten powiększał specjalizację i pogłębiał przedział pomiędzy naukami ścisłymi i przyrodniczymi a naukami humanistycznymi, w których tempo rozwoju jest znacznie wolniejsze. W tych warunkach komplikowała się w uniwersytetach nie sprawa kształcenia specjalistów w różnych dziedzinach nauki, ale sprawa utrzymywania się uniwersytetu jako wspólnoty ogółu profesorów i zbiorowości studenckiej w ramach wspólnej kultury narodowej i jej problemów.

Istotnym rysem tych przeobrażeń jest schodzenie na plan dalszy roli profesora jako wykładowcy. Idzie to w parze z zupełnie drugorzędną rolą, jaką w nauczaniu uniwersyteckim spełnia wykład, który w wielkich masowych salach daje tylko pozory bezpośredniego osobistego kontaktu. Inaczej rzecz się ma z odpowiednio zorganizowanymi zajęciami seminaryjnymi, o ile profesor nie wyręcza się w nich adiunktami. Podkreślić tutaj należy, że zwłaszcza dla studentów pierwszego roku kontakty osobiste z wybitnymi profesorami są szczególnej doniosłości. Nie tracą one wcale na znaczeniu w nowoczesnych warunkach, w których uniwersytet staje się przede wszystkim organizacją samouctwa zbiorowego.

J. Gwyn Morgan, przewodniczący angielskiego zrzeszenia studentów (The National Union of Students), w artykule („New Statesman”, 3 marca 1968 r.) na temat postulatów studentów pisze:

„Powszechnie odrzuca się wykłady, a niektóre zrzeszenia popierają ideę drukowanych notatek. Oxford nie jest jedynym uniwersytetem, na którym dojrzało niezadowolone z wykładów. W każdym prawie memoriale w tej sprawie żąda się zwiększenia opieki nad studentami”.

Olbrzymi wzrost liczby studentów komplikuje sprawę tej opieki nad studentem. Nie zmienia to jednak faktu, że wykład jako podstawowy element uniwersyteckiego nauczania to system przestarzały. Istotna natomiast pozostaje rola profesora jako inspiratora pracy intelektualnej studenta i jako jego opiekuna pedagogicznego.

Jak wspomniałem, w roli nauczyciela uniwersyteckiego coraz wyraźniej wysuwa się na czoło organizacja studenckiego samouctwa. Interesująca jest pod tym względem autobiograficzna wypowiedź prof. Leopolda Infelda. W książce pt. *Kordian, fizyka i ja* (Warszawa 1968) pisze on na ten temat:

„Profesor Loria zaproponował mi stanowisko starszego asystenta we Lwowie na uniwersytecie, w którym katedra fizyki teoretycznej nie była obsadzona. Zostałem więc w trzydziestym drugim roku mego życia asystentem nie istniejącego profesora. Moi obecni uczniowie w tym wieku są już profesorami nadzwyczajnymi lub przynajmniej docentami [...]. Dochodzę do wniosku, że jeżeli cokolwiek umiałem i umiem, to zawdzięczam to raczej książkom niż profesorom. To piętno samouka ciążyło mi przez długie lata. Ale nareszcie we Lwowie miałem dostęp do biblioteki, więcej czasu wolnego i pierwszych studentów powierzonych mojej opiece, ja, który sam nie byłem niczym studentem” (s. 215).

W rozważaniach na temat uniwersytetu nie można również pominąć zmian, jakie się dokonały w społecznej sytuacji młodzieży w społeczeństwie nowoczesnym. Generalne zjawisko, jakie występuje aktualnie jako rys znamieny dla struktury nowoczesnych społeczeństw i ich kultury, polega na tym, że w wyniku wielostronnych zmian społeczno-kulturowych młodzież w całości przejawów swojej aktywności stała się samodzielnym, autonomicznym czynnikiem struktury i dynamiki nowoczesnego społeczeństwa i nowoczesnej kultury. Młodzież weszła do nowoczesnego społeczeństwa i jego kultury nie jako podopieczny dorosłych, ale jako równorzędny współpartner w oddziaływaniu na życie społeczne, jego mechanizmy i kierunki rozwoju. Samodzielność, autonomiczność tej nowej siły znajduje wyraz w ruchach młodzieży, w wytwarzanych przez nią własnych instytucjach społeczno-kulturowych, nierzadko również politycznych.

Patrząc na uniwersytet jako na instytucję kształcącą młodzież dla życia praktycznego, a nie tylko jako system kształcenia przyszłych uczonych, trzeba na nowo przemyśleć problem personelu nauczającego. We wspomnianym artykule „New Statesman” postuluje się angażowanie do zajęć uniwersyteckich ludzi z praktycznego życia, którzy, nie zrywając ze swoim warsztatem pracy zawodowej, byłiby jednocześnie zatrudniani na uniwersytecie w niewielkim wymiarze godzin. Jest interesujące, że artykuł ten, pisany w dwadzieścia pięć lat po artykule Floriana Znanieckiego *Uczeni polscy a życie polskie*, spotyka się z tamtym artykułem w zasadniczej swej myśli.

Podkreślając tu zasadnicze znaczenie, jakie dla dydaktycznej pracy uniwersytetu miałby udział wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin życia społecznego i pracy pozanaukowej, nie chcę umniejszać słusznie podkreślanego znaczenia związku dydaktycznej pracy uniwersyteckiej z uniwersytetem jako instytucją badań naukowych.

Problemy, o których tu mowa, nie dają się załatwić w trybie administracyjnym; wymagają one dłuższego okresu czasu. Akty ustawodawcze i administracyjne mogą tu jednak sprzyjać przyspieszeniu ich rozwiązania. Wydaje się, że byłoby jak najbardziej uzasadnione powołanie przy uniwersytetach społecznego komitetu czy społecznej rady jako obywatelskiej instytucji, która współdziałałaby z uniwersytetem w realizacji jego zadań, a jednocześnie śledziła systematycznie problemy uniwersytetu w jego stosunku do społeczeństwa i kultury. Takie ciało powinno łączyć w sobie przedstawicieli różnych organizacji społecznych i zawodowych obok dostatecznie licznego przedstawicielstwa profesury i młodzieży studenckiej.

Przyciągnięcie do pracy na uniwersytetach — oprócz uczonych — wybitnych ludzi pracy pozanaukowej, to zasadniczy krok na drodze do rzeczywistego zbliżenia uniwersytetu do życia praktycznego. Staje się niezbędne przemyślane przeciwdziałanie tej izolacji uniwersytetu od życia, jaka cechuje obecną sytuację.

*Józef Chałasiński*

(Red.) Walorów powyższego artykułu prof. Józefa Chałasińskiego nie trzeba specjalnie podkreślać — sami Czytelnicy bez wątpienia ocenili je wysoko. Jedną tylko uwagę pragnie zrobić Redakcja: wywiad prof. Jana Szczepańskiego w „Kulisach” miał oczywiście charakter żartobliwy, podobnie jak niektóre inne rozmowy, przeprowadzane od lat w tym tygodniku [jest to dopisek Redakcji „Życia Warszawy”].

#### K o m e n t a r z

„Tygodnik Powszechny”, katolickie pismo społeczno-kulturalne, Kraków, 28 lipca 1968 r. w rubryce „Obraz Tygodnia” w związku z tym artykułem pisze: „Szczególnym brakiem poczucia humoru odznaczył się w zeszłym tygodniu prof. Józef Chałasiński polemizujący na łamach «Życia Warszawy» z żartobliwym wywiadem udzielonym «Kulisom» przez Prof. Jana Szczepańskiego”.